

Listy z Afryki

Rzeka bieży wartko środkiem koryta, bliżej zaś brzegów łamią jej bieg ogromne głazy, wskutek czego rozdziela się i tworzy wielkie zalewy napelnione niemal stojącą wodą. Wysokie piramidy drzew przegładają się spokojnie w tych zalewach, które odbijając razem i błękit nieba, wydają się bezdenne.

Upięcia lianów poprzierzucane z drzewa na drzewo, zawieszające się – i tuż nad wodą, i dalej w głębi – tworzą pozór kotar nad drzwiami mrocznych świątyn leśnych. We wnętrzu ich światło jest uroczyste i przyćmione, jakby przechodziło przez gotyckie okna; pnie drzew mającej na kształt kolumn w ołtarzach, głęb całkiem jest zakryta dla oka; wszędy spokój, milczenie. (...)

Gdziekolwiek z drzew kapią kwiaty i tuż nad zwierciadłem wodnym leżą w cieniu płatki krwawe lub różowe. W miejscach, gdzie lasu nie podszywa zbita gęstwina krzaków, widać grunt czarny i wilgotny, podobny do ziemi używanej w cieplarniach; wyżej nad nimi wisi leciuchna koronkowa zasłona paproci; jeszcze wyżej pnie pookręcane jakby okrętowymi linami i wreszcie jedna wielka kopuła liści zielonych, czerwonych, złotych, wielkich i małych, o kształtach wachlarzów, mieczy, piór, ostrów od włóczni.